Pojedynczy numer 8 hal.

Rocznik 1. Kraków, dnia 15 lutego 1905. Nr. 2.

POSTĘP

PISMO
katolickich Stowarzyszeń robotników i rzemieślników.

PRZEDPŁATA:
roczna . . . . 2 Kor. — h.
kwartalna . . . . — „ 50 „

POSTĘP
wychodzi
1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:
dla członków katolickich Stowarzyszeń
rocznie . . . . 1 Kor. 60 h.
kwartalnie . . . . — „ 40 „

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 5, I. p.

Naszym czytelnikom!

Upraszamy o rychłe nadsyłanie prenumeraty celem uregulowania nakładu.

3-ci numer tym tylko prześlemy, którzy najdalej do 5-go marca nadeszlą prenumeratę.

Dla wygody naszych czytelników donosimy, że można prenumerować pismo przez urzędy pocztowe.

Baczność!!

Szata Ojczyzny naszej nie tyle zaborczemi rękami rozdartą została — ile prywatą, niecnemi frymarkami, samolubstwem i niezgodą przodków naszych! „Ojcowie zjedli jagodę kwaśną i zęby synom ścierpnęły“.

W kajdanach niewoli ujęci — bracia Królestwa Polskiego, Wielkopolanie, zazdroszczą nam wolności, która jednak zamiast być trwałą dźwignią odrodzenia i zdrowego postępu — stała się niestety wrotami gwałtem wdzierających się dawniejszych wad narodowych.

Smutek ściska serce na widok aż nadto znanej nędzy galicyjskiej, ogarniającej wszystkie stany, ale najdokuczliwiej dającej się we znaki ludowi polskiemu, robotnikom, rzemieślnikom, kupcom, mieszczanom. Jedność narodu znów — frymarkami, zawiścią i innemi nieszczęsnemi przywarami rozbitą została!

Co gorsza! Wciska się w łono życia narodowego — jako polip sturamienny — żywioł nam obcy. Materyalnie od niego zależne — jęczą już niektóre stany — w sromotnej niewoli.

A nawet sprzymierzony żyd ze socyałem zatruwa już moralne i duchowe dążenia! I gdzież postęp zdrowy? gdzież się obywatelskie cnoty, gdzie się szczery patryotyzm podziały?!...

Czyż leżą one tylko w piersiach — błyskotliwych manifestacyach i frazesami tkanych mowach — **czyż nie raczej w cichej pełnej zaparcia pracy dla dobra ogólnego — szlachetnych czynach — w zdrowej organizacyi na nieprzedawnionych zasadach sprawiedliwości i miłości Chrystusowej, opartej?!**

Lecz i tę socyaliści z serc wygnać usiłują — tumaniąc szeregi prostodusznych i łatwowiernych — nadzieją lepszej przyszłości na podstawach socyalistycznych rozpierającej się.

„Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból“.

Bez wiary niemasz cnót — moralności — tych podwalin prawdziwego postępu w dobrobycie — i warunków odrodzenia ekonomicznego!

I oto patrz obywatelu! robotniku — rękodzielniku — co się dzieje w gospodarstwie krajowem — w tej cząstce wielkiej Ojczyzny naszej!

Wielcy i mniejsi umizgają się do synów Izraela, zapominając o obowiązkach, jakie mają względem ludu, pieczy swej powierzonego, oddając go na pastwę nieprzyjaciół krzyża i narodu. Dokąd to prowadzi omamienie samolubne?!

„Krzyczymy, że nam Polskę wzięli [Rusy, Prusy
I żal do nich czujemy z całej duszy,
Ale, że nam Polskę po raz czwarty [rozbierają socyały żydzi,
Mało kto z Polaków czuje to i widzi“.

Już dzisiaj dzięki takiej polityce wygnano katolicyzm z życia publicznego, bo małoż go i w życiu prywatnem!... strzępy się jeno zostały.

Bolesną to prawdą, że zasadami Boga wcielonego w życiu publicznem, społecznem kierować się zapominają, **jakby to tylko w życiu domowem człowiek był odpowiedzialnym za swe mowy, czyny i dążenia!?**

Katolicyzm wśród pewnych warstw, to jak ślimak, który wtenczas tylko rożki pokazuje, kiedy go nie widzą... w nocy — a zresztą tchórzliwie się chowa w skorupę samolubstwa, prywaty i wygodnego używania...

To też już nas nie zdurzą szumne programy i obietnice reform z góry i z dołu zapowiadanych!

Wobec przewagi obcych i rozstroju społecznego jeszcze widnieje nadzieja — a tej nam stracić nie wolno — **w tych, którzy gangreny demoralizacyjnej uniknąć mieli szczęście.**

W solidarności siła i bogactwo narodu! Tak robotnicy, rzemieślnicy — obywatele całego kraiu, oświecajmy i uświadamiajmy się!

Organizujmy się w stowarzyszenia — stronnictwa — gdy nam na sercu leży prawdziwe szczęście własne, zdrowie społeczeństwa — przyszłość narodu, aby stawić czoło i tamę zalewowi złego.

— „Jeżeli sam czemu podołać nie możesz, to złącz się z innymi, którzy tego samego co ty pragną, a wiele drobnych sił w połączeniu stworzy jedną wielką potęgę“.

W Niemczech, gdzie stokroć lepsze warunki bytu, już 50 lat temu poznano doniosłość tej zasady własnej pomocy. Aby ratować zagrożone ogniska rękodzieła — przemysłu i handlu, skupiły się co lepsze siły, a dzisiaj przeciw socyalnej-demokracyi — sformowane stoją kadry — we Frankfurcie 300.000 robotników zgromadzonych pod sztandarem chrześcijańskiej demokracyi!

Czyż więc w Galicyi tego skupienia nie potrzeba?!

Czyż mamy i nadal dawać się usypiać, jak z jednej strony fałszwemi hasłami internacyonału, tak z drugiej złudnemi nadziejami pomocy od państwa i czczemi obietnicami napojonemi obojętnością względem klas, ciężko pracujących?

O szerszej bowiem akcyi społecznej nie chcą myśleć miarodajne czynniki. **Samo odosobnione poświęcenie i wysiłki jednostek — wyjątkowo chlubnie zapisujących swe imiona złotemi głoskami w dziejach pracy dla warstw upośledzonych — nie wystarczą.**

Wyższa myśl miłosierdzia chrześcijańskiego opartego na sprawiedliwości przeniknąć powinna w sfery zobojętniałe, przejąć zapałem jednostki i całe szeregi jednym duchem.

Tak bogaci, jak i mniej dobrze się mający, od siebie samych reformę, naprawę rozpocząć powinni. Bratnią dłoń podać trzeba przedewszystkiem tym, którzy sami sobie pomódz nie mogą! Nietylko obowiązki, ale i prawa głosić nam należy! Nietylko moralizować, ale i do ulepszenia materyalnego położenia robotników na gruncie silnej organizacyi własnej pomocy dążyć trzeba!

„Ci, którzy cierpią, mają świadomość swych krzywd; jako przyjaciół uważać będą zatem tych, którzy im z pomocą przychodzą“.

A kierować bogatszych — osłaniać zaś słabszych, pomagać robotnikom, rzemieślnikom, ludowi, to nasz program — gwiazda przewodnia.

Bóg i Ojczyzna!

Z KROLESTWA POLSKIEGO.

Ostatnie wypadki w Rosyi, a przeważnie w Petersburgu, które pociągnęły za sobą tyle ofiar ludu roboczego rosyjskiego i wykazały straszną brutalność i bezwzględność rządów carskich — odbiły się głośnem echem w Królestwie Polskiem.

Główną przyczyną tego jest obecna wojna. Zastój w przemyśle, jaki musiał z jej przyczyny wyniknąć, pozbawił tysiące ludzi chleba, a powołanie rezerwistów do wojska i wysłanie ich na Daleki Wschód dopełniło miary.

Rozgorączkowane tem wszystkiem umysły, podniecone nędzą coraz bardziej wyzierającą z każdego kąta, nie zdawały sobie jasno sprawy — co czynić należy. Wszystko oceniało się miarą uczuć chwilowych i trzeba było tylko iskry, aby pożar wzniecić.

Iskra taka znalazła się — rozruchy w Rosyi — a dali ją ludzie, porwani szałem tych rozruchów, zaślepieni, którym prawdziwe dobro Ojczyzny nigdy nie leżało na sercu, a za nimi poszli wszyscy, nic nie mający do stracenia i lud roboczy otumaniony nadzieją polepszenia doli.

Źle nam! — więc trzeba to okazać, przecież lud rosyjski to zrobił, więc i myśmy powinni to samo uczynić! — ale jaką to korzyść przyniesie dla nas samych, dla narodu naszego — tego ci ludzie nie pomyśleli.

Nie zastanowili się nad tem, czy urządzenie strejku w czasach ogólnego zastoju, przyniesie im jakąkolwiek korzyść, kiedy przemysłowcy, nie mając zbytu na towar, sami są zmuszeni do zmniejszenia ilości dni roboczych, a nawet zaprzestania produkcyi; czy w takiem położeniu mogą być uwzględnione żądania powiększenia płacy robotnikom, czy wreszcie wprowadzenie w życie własnego narodu zamieszek i uniemożliwienie mu nietylko rozwoju, ale wprost istnienia i oderwanie go od rzeczywistej pracy nad odrodzeniem narodowem i walki o przynależne mu prawa, będzie z korzyścią dla tego narodu?

Bo jeżeli lud rosyjski wystąpił z protestem, to, chociaż ruch ten miał niewiele danych, aby wyjednać jakieś ulgi, jednak dowiódł rządowi carskiemu, że ta masa wielka, na której rząd dotychczas się opierał, nie jest mu przychylną.

Ale my tego bezmyślnie nie potrzebujemy chyba — pokazywać, zwłaszcza, gdy przez to poświęcamy życie setek najdzielniejszych jednostek i sprawy rzeczywiście korzystne.

Rząd rosyjski jest dostatecznie przekonany, co Polacy mają i do czego dążą, a dowodów dostarczają mu więzienia zawsze przepełnione przestępcami politycznymi i setki naszych braci rok rocznie zsyłanych w odległe strony Sybiru.

Zaburzenia w Rosyi są dla Polaków sympatyczne dlatego tylko, że podkopują wrogi nam rząd, osłabiając jego władzę i tem samem dają nam większą siłę i przybliżają dzień swobody, ale każdy Polak pamiętać powinien, że dla okazywania tej sympatyi nie wolno mu poświęcać naszych spraw narodowych.

Jeżeli jednak zaburzenia w Królestwie mają na celu walkę zbrojną o uzyskanie niepodległości lub odrębności państwowej Królestwa, to w dzisiejszych warunkach wobec braku wojska, broni i środków materyalnych byłoby to wprost dziecińIstwem. Rząd rosyjski, mając w Królestwie 250 tysięcy wyćwiczonego i uzbrojonego wojska, posiada dostateczną siłę, aby wszelki ruch stłumić. Wystąpienie takie Polaków spowodowałoby tylko smutne następstwa. Społeczeństwo polskie popadłoby znów w taki stan przygnębienia i osłabienia ducha narodowego, w stan zupełnej bezczynności, jaki zapanował po bohaterskich, lecz nieudanych walkach o niepodległość w 63 roku.

Dlatego też dziś właśnie, kiedy społeczeństwo polskie ocknęło się z długiego, bo 40-letniego odrętwienia, dziś kiedy nadarza się najlepsza sposobność, bo potęga carska została zdruzgotaną na Dalekim Wschodzie i rząd wewnątrz państwa traci grunt pod nogami — dziś właśnie nie wolno nam sił naszych, energii i najdzielniejszych jednostek naszego narodu w bezcelowej walce marnować.

Rząd rosyjski rozumie to dobrze i dlatego pomaga nawet tym, którzy chcą wprowadzić ogólne rozprężenie w Królestwie; burzy ludność pomiędzy sobą, aby tylko ta energia, która mogłaby być użytą przeciw niemu, spaliła się niepotrzebnie albo użytą została przeciw własnemu społeczeństwu — bo jest zanadto dobrze przekonany, że gdy zaburzenia przyjmą dla niego charakter niebezpieczny, to stłumić je zawsze potrafi.

O ile jednak zaburzenia w Królestwie są poniekąd na rękę rządowi rosyjskiemu, o tyle ruch, który powitał wśród włościan i części dobrze myślącego społeczeństwa, objawiający się w wywalczaniu sobie praw przysługujących każdemu kulturalnemu społeczeństwu, jest dla rządu prawdziwie niebezpiecznym.

Tu dopiero rząd rosyjski stanął bezradny.

I tu właśnie powinno społeczeństwo polskie skierować wszystkie swe siły, a nie marnować ich w bezcelowych zaburzeniach.

Uchwalenie dotychczas w przeszło stu gminach języka polskiego w administracyi, postawione żądania szkoły polskiej, rozpoczynając od wyższych zakładów naukowych, a kończąc na szkółkach miejskich — to już setki tysięcy ludzi narodowo uświadomionych, rozmiejących potrzeby wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny — setki prawdziwych Polaków.

Ale pamiętać musimy, że to dopiero część społeczeństwa polskiego — a wolność naszej Ojczyzny wymaga, abyśmy się wszyscy — tak jak tamci — czuli prawdziwymi Polakami.

Współbraci nawołuj do Stowarzyszeń!

Strejk westfalski.

Zdawałoby się, że przeszła już burza, która zawisła nad głowami górników w West-

---

LUDWIK STASIAK.

GWIAZDA MORZA.

NOWELLA ROBOTNICZA.

Uwieńczona nagrodą „Przeglądu Powszechnego".

(Ciąg dalszy).

Przed nimi działo. Wielka, pusta jama, hałdy solne iskrami się świecą, na caliźnie zwisła olbrzymia ława soli, którą od ściany odwalić trzeba. Ociosany zboj ma dziesięć miar, z tego ogromnego bałwana sto kruchów soli będzie. Jeno go zbankować, kruchy wywieźć, kłopcie w półsolówki zabić, prasołom i frochtom wydać. Powała działa na słupach drewnianych podkasztowana, gdy dębiny brakło, górnik kolumnę z calizny hałdy zbudował; na rusztowaniu drzew sukmany swe górnicy złożyli, stary kruszak silniej kaganiec roz jarzył, półlennikowy ujął kilof w ręce...

— Jamę jakąś widzę, ojcze panie.

— Pierwszy raz ujrzałeś?

— Pierwszy.

— Od wieka ci tu ona była. Wejście w stare góry. Zasłaniały je spiże, ziemia wczoraj kominowała, odsłoniła jamę.

— Co jest w tej jaskini?

— Bóg to jeden wie. Za mego dziada panwiowy ciągnął stąd wodę do karbaryi, dzień i noc tu pracowało górnictwo szelężne. Potem wody puszczono innem korytem, przestrzenie wyschły...

— Ja tam wejdę.

— Niech cię Bóg zachowa. Bańskiem prawem to zabronione. Przez tę paszczę w stare góry droga, w przestrzenie, gdzie przed wiekami za królów Piastów sól kopano. Dziś tam ludzka noga nie postoi, co krok śmierć górnikowi grozi, w rząp wpadniesz, burt i rumówka na łeb zleci, ratunku tam ni pomocy, prawo narażać się na śmierć górnikowi nie pozwala.

— Przecie zajrzę, ojcze...

— Nie zajrzysz. Kliny mi podasz, ocios zaklinujem, zrąb zbankujem. Dej żelazo...

— Co to, ojcze panie? Czy widzisz?

— Matko Boska! Hałda słup złamała!

— Gruby pień sosny prysł.

— Powała się wali.

— Gdy runie, śmierć nam.

— Czekaj. Zobaczę. Jeden słup prysł... Ale pięć pniaków cało stoi. Słup z twardej hałdy. Wytrzyma. Nic nam się nie stanie.

— Boję się czegoś, ojcze.

— Do pracy. Weź żelaza. Ocios zbankujem.

Ujął kruszak klin żelazny, między ścianę soli a ocios go wbija. Syn trzyma w rękach żelazo, kruszak całą siłą kilofem w klin bije. Idzie stal zwolna w sól i idzie.

W pół dnia wbito klin drugi, trzeci, dziesiąty...

Jakby komora zadygotała...

— Na bok!!

— Sól pryska...

— Ściana się rysuje...

— Wnet zrąb spadnie. Czekaj. Ja go odważę.

Chwycił stary w ręce długi, żelazny drąg, w rysę go głęboko włożył, gdy ćwierć sięga żelaza w otwór weszło, obaj górnicy dźwignię ujęli, żylaste ręce całą siłą otok podważają.

Posypał się piark zydzu, niezmierna calizna soli zachwiała się, jakby ten ogromny ciężar westchnął... górnicy uciekli...

— Huk pioruna...

. . . .

Huk ten zgasił światło..

. . . .

Gdy kaganiec nanowo kruszak rozjarzył, gdy spojrzał na to, co się stało... krew w żyłach się ścięła...

Otok runął, powała połowy działa runęła, straszliwy ciężar pnie sosnowe, jako wióry połamał, wzdłużna się zapadła, sypki smulec się ścisnął, przesmyk niezmierną mocą zasypany, odwrót odcięty...

— Matko Boska, ratuj nas!

— Wyjścia stąd niemasz.

— Śmierć z głodu.

Pobiegł kruszak do zwaleniska, patrzy, wszystko stracone, spojrzał, zapłakał...

— Śmierć z głodu...

— Niemasz dla nas wyjścia?

(Dalszy ciąg nastąpi).

falii. Jednak tak nie jest. Tylko wypadki, które rozgrywają się na polskich naszych ziemiach, na których brutalny grasuje Moskal, przygłuszyły szczęk broni walczących o prawa swoje górników westfalskich. Strejk ich bronią.

Niezapomnianej pozostanie pamięci dla górników westfalskich dzień 17 stycznia tego roku, w którym ogłoszono proklamacyę powszechnego strejku. Jakby na rozkaz naczelnego wodza stanęło w jednej chwili do strejkowej walki 155 tysięcy robotników. Do dzisiaj wzrosła ich liczba do 204 tysięcy. Nie było tam jednak rozkazu, lecz był to wybuch tlejącego już od dawna rozgoryczenia, jakie targało duszę robotnika na widok krzywd od swoich niesprawiedliwych pracodawców doznawanych. Milioner Stinnes, był ostatnimi czasy ich hersztem. Na jego to kopalni strejk najpierw wybuchnął.

Nie czcze to słowa, gdy tych baronów węglowych wyzyskiwaczami nazywamy, bo na to nie brakuje dowodów. Na podstawie własnych ich rachunków stwierdzono, że w miliony wzrastały ciągle dochody z ich kopalń, podczas, gdy płaca robotnika z każdym rokiem malała. Jedno towarzystwo górnicze zarobiło 7 milionów w ciągu roku, drugie 12 milionów, trzecia kopalnia zarobiła na czysto w ciągu 11 miesięcy 10 milionów marek. Szesnaście towarzystw kopalnianych zarobiło w roku 1902 aż 36 milionów, a w roku 1903 wzrosły icb zyski do 40 milionów marek. Ale za to zarobek dzienny górnika spadł w ciągu czterech lat ostatnich o 60 halerzy.

Nadto ów osławiony Stinnes zakupywał kopalnie, mniejsze zamykał, z większych tylko wydobywając węgiel, a przez to pozbawiał chleba tysięcy robotników.

Przy wydobywaniu węgla pod pokrywką, że w wozach kamień się znajduje, dopuszczano się takich nadużyć, że w jednej kopalni odciągnięto w ciągu roku płacę w wysokości 45 tysięcy marek! Do tego jeszcze 8-mio godzinną szychtę, jaka w Prusach według ustawy istnieje, przedłużono wjazdem i wyjazdem nawet na 10 godzin. A gdy się jeszcze doda nieludzkie obchodzenie się z górnikami, to chyba wystarczyć musiało na wydanie hasła: Już dosyć tego!

Nic więc dziwnego, że dzisiaj po stronie robotników stają wszyscy, którzy chcą być sprawiedliwymi. Rząd pruski przechyla się na ich stronę, bronią strejkujących posłowie w parlamencie, robotnicy wspomagają groszem braci swych w ciężkiej ich niedoli. Bo któżby ich się odważył potępić, za walkę w imię praw słusznych i sprawiedliwych, nie zważając na głód, i nędzę, jaka wnet zaglądnąć gotowa pod ich dachy? Z dniem każdym 800 tysięcy tracą robotnicy, ale za to zakamieniali węglowi panowie tracą miliony! Już dziś strejk daje się we znaki. Gaśnie ruch przemysłowy, fabryki się zamykają, robotnicy fabryczni pracę i chleb utracają, niepokój ogarnia wszystkich, co z przemysłu westfalskiego dostatnio żyli i zarabiali.

Jak się to wszystko skończy i kiedy, niewiadomo. Jedno tylko zaznaczyć wypada, że obok trwałej solidarności robotniczej w owym bojowym wirze spokój i powaga, niezakłócone najmniejszem zaburzeniem, cechuje cały przebieg strejku westfalskiego. Obydwie strony niewzruszenie do dzisiaj stoją. Jedni pewni swojej siły złotem nabytej, a drudzy pełni wiary w sprawiedliwość słusznych żądań swoich do ostatniego bronić się są gotowi.

Czytaj z uwagą pismo Związku!

Czem jest właściwa organizacya zawodowa?

Jakiejkolwiek branży jesteś robotnikiem — rzemieślnikiem, nie spuszczaj się na łaskawość losu, ani nawet na samego siebie, na własną przedsiębiorczość. **Źle być człowiekowi samemu**!

Źle ma w głowie ten robotnik, który o zabezpieczeniu się przed niepewną przyszłością nie myśli. Czarne na białem — że w razie niezdolności do pracy, kalectwa, choroby, sam sobie zostawiony, ciężarem społeczeństwa się staje, nieledwie nędzarzem.

Samojedkiem, zacofańcem jest zaś taki robotnik, któremu się zdaje, że tak, jak jest, tak być musi, że on już czemś lepszem nie będzie, w znośniejszej doli. Prawda... aby zarobić na kawałek chleba, harować trzeba od rana do wieczora. Jest przecież rada, abyś się nie zapracowywał, jak wół w jarzmo zaprzągnięty, abyś miał czas i odpocząć i pomyśleć o swej ludzkiej godności.

Cóż dopiero powiedzieć, gdyś zdrów i ochotny do pracy, a tej ci braknie. Ciężkie to prawdziwie chwile! Zwłaszcza gdy żona, dzieci wyczekują pomocy. Obrażona godność ludzka, ambicya nie pozwala zniżyć się do żebractwa. A i miłosierdzie nie zawsze w porę przychodzi. Co począć?

Jest wyjście! jest ratunek! jest nawet potężna dźwignia dla wszystkich, którzy z pracy rąk żyją. Połącz się z drugimi tego samego zawodu — dla obrony interesów własnych — w stowarzyszenie — w gromadą myślącą i czującą, jak i ty. Gromada to wielki człowiek!

Będzie to krok stanowczy ku lepszemu! W stowarzyszeniu zawodowem, do którego każdemu wolno należeć, znajdziesz podporę i **w czasie zajęcia, czy też bezrobocia.**

Albowiem **związki zawodowe, zapomocą wspólnemi siłami zasilanych kas chorych, zapomogowych, pożyczkowych — mają cel zaradzać ci wtenczas, gdyś się stał rzeczywiście potrzebującym.**

Stowarzyszenie zawodowe należycie, uczciwie prowadzone, to najlepsza asekuracya dla robotnika-rzemieślnika!

Lecz co również jest ważnem, członkowie wzorowo zorganizowanych stowarzyszeń zawodowych mogą przez zbiorową umowę osiągnąć nawet korzystniejsze warunki pracy.

Czy w rzemiośle, czy w fabryce, czy w jakiemś innem przedsiębiorstwie zorganizowani robotnicy potrafią przeprowadzić podwyższenie płac za robotę, przedewszystkiem wówczas, gdy ich praca nie była należycie opłacaną, gdy im do zaspokojenia zwykłych i słusznych potrzeb codziennych nie wystarczała. Czyż to małe korzyści? Co więcej! Przez stowarzyszenie zawodowe wywalczyć sobie można znośniejsze warunki pracy nietylko co do płac, ale i co do czasu, miejsca i wielu innych okoliczności fachowych.

Wreszcie związki zawodowe dźwigają moralnie i duchowo z ciemnoty, nieraz z upodlenia, podnoszą ku idealniejszym celom. Z prostej maszyny roboczej wykrzeszą ogień szlachetnego zapału do pracy około udoskonalenia siebie i drugich. Wyrabiają solidarność i odporność na przeróżne niedomagania i przeciwności powszedniego życia.

Jednem słowem, zawodowo zorganizowany robotnik może śmielej i spokojniej patrzeć w przyszłość i wypełnić całkowicie zadanie człowieka. Opierając się o ziemię, spojrzeć może jaśniejszem okiem w niebo.

Takich nam związków potrzeba! Tego się domaga zdrowie naszego społeczeństwa, bo one są najistotniejszemi, naturalnemi częściami ciała społecznego.

To ugrupowanie, zszeregowanie się da możność rozstrzelonym jednostkom do korzystania z udzielonych im praw. Słabsi, bez opieki, bez obrony, wobec silniejszych, korzystając ze swej dobrze pojętej wolności, olbrzymami będą! A więc **Proletaryusze polscy, łączcie się do pracy pod sztandarem białym dla zbawienia społeczeństwa!**

Bartosz.

Płać regularnie wkładki!

Przegląd społeczny.

(Katolicki Związek ludowy w Niemczech. — Ks. arcybiskup z Kolonii o stowarzyszeniach robotniczych. — Robotnicy w Poznańskiem. — Projekt rządowy zmiany ustawy przemysłowej w parlamencie austr.).

Świat robotniczy coraz więcej głośniejszym się staje. Na Wschodzie i na Zachodzie rozlega się jego imię, choć ostatni ze wszystkich, ale świadomy swojej siły; ciężka jego dola, ale i odporność jego przeciw wrogom coraz większa. Zgnieść go chce carat przemocą wojskową, a na Zachodzie złotem kapiący kapitalizm, mimo to jednak rosną siły robotników, robi coraz większe postępy ich organizacya.

Widać to za granicą, widać nareszcie i u nas. Istnieje od lat 14 w Niemczech **Towarzystwo katolickiego Związku ludowego w Niemczech**, do którego należą wszystkie warstwy społeczeństwa, a przedewszystkiem robotnicy. Katolicy niemieccy skupili w niem swoje siły dla obrony chrześcijańskich zasad przed zalewem protestantyzmu i socyalizmu dla wywalczania lepszego bytu warstwom pracującym. Pracą ciągłą i wytężoną doprowadzili do świetnych rezultatów. Najlepszym dowodem rozwoju Towarzystwa jest liczba jego członków, których do połowy przeszłego roku było 411 tysięcy 385, a w ciągu drugiego półrocza wzrosła o przeszło 20 tysięcy. W połowie grudnia 1904 roku było 431 tysięcy 718 członków. U nas jest wprawdzie podobny Związek katolicki społeczny, ale liczy zaledwie **587 członków.**

Zawdzięczać to należy demokratycznemu usposobieniu, jakiem przejęte jest niemieckie społeczeństwo. W przeważnej zaś części zasługa w tem katolickiego duchowieństwa niemieckiego, które zrozumiawszy potrzebę naszych czasów, dolą ludu ciężko pracującego gorąco się zajmuje. Wzorem zaś troskliwości o byt jego jest arcybiskup koloński ks. kardynał Fischer, który to niedawno dla strejkujących obecnie górników Westfalskich ofiarował tysiąc marek. A kiedy w listopadzie przeszłego roku zebrali się delegaci katolickich stowarzyszeń robotniczych w Kolonii, takie ksiądz kardynał wypowiedział słowa: „Cieszy mnie to bardzo, że katolickie stowarzyszenia robotnicze rozwijają się i rosną. Życzyłbym sobie, by one coraz więcej mogły działać, w liczbę wzrastać. Dziś jeszcze ich jest za mało (jest w dyecezyi 123 tysiecy ze 26 tysiącami członków), jeszcze za mało robotników w nich się znajduje. Powinno jeszcze ich więcej powstać, któreby ze sobą złączone dobrze i skutecznie bronić mogły praw robotników. **Dziś bowiem Stowarzyszenia robotnicze są konieczne,** by wzmacniać religijnego ducha, bronić prawdy, uczyć obowiązków, praw przestrzegać. Dlatego jest mojem życzeniem, by stowarzyszenia robotnicze kwitły, rozwijały się i rosły“.

Oby głos ten arcypasterski doszedł i do nas, byśmy i my do katolickiej organizacyi robotniczej prędzej i lepiej zabrać się mogli!

Za przykładem Niemców idą i Polacy na Śląsku pruskim i w Poznańskiem. Pod kierownictwem duchowieństwa polskiego śmiało kroczy naprzód i ruch robotniczy w Poznańskiem. Od trzech lat dopiero rozpoczęto tam około sprawy robotniczej pracować, a już dziś w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej liczy Związek katolickich robotników przeszło 12 tysięcy członków. Z początkiem tego roku powstało w Poznaniu pismo robotnicze *Robotnik*, które w pierwszym miesiącu swego istnienia liczy już ponad 6 tysięcy prenumeratorów. Dzielni Poznańczycy wiedzą i umieją pracować. Szczęść im Boże!

Jeszcze w końcu wspomnieć trzeba, że nasz rząd austryacki, przyciśnięty do muru trudnem położeniem parlamentarnem, zaczyna myśleć i o ubezpieczeniu robotników, i o polepszeniu doli rzemieślniczej. Bo dopiero co przedłożył izbie parlamentarnej projekt o ubezpieczeniu robotników na starość i reformie kas chorych, a już w dniach ostatnich pojawił się nowy projekt rządowy, który ma na celu zmianę na lepsze starej ustawy przemysłowej, jeszcze w roku 1859 wydanej, a uzupełnionej później szeregiem łatek, we formie nowel i nowelek różnego rodzaju. Projekt ten nowy określa przygotowanie fachowe terminatorów, ulgi wojskowe dla czeladników. Termin ma trwać 2 lub 4 lata, czas czeladzi 2 lata. Cechy mają mieć prawo wydawania przepisów co do czasu pracy, terminu i wysokości wynagrodzenia. O tym jednak projekcie będzie później nieco więcej i szerzej.

W jedności siła.

Na posterunku.

Kupujmy u żydów, wspomagajmy żydów... a prędzej nasze dzieci — następcy dziadami będą. Szkoda nawoływać do kupowania u chrześcijan, na antysemityzmie jeszcze nikt w Galicyi interesu nie zrobił. „Broń nas Boże od antysemityzmu“, wołałbym z całego gardła za pewnym hrabią — tylko mi to westchnienie jakoś przez gardziołek przeleść nie może. Ale się nie dziwię tej wielkiej miłości ku żydom. U Polaków zawsze przewrotnie jak gdzieindziej, szlachcic — czy chłop — czy robotnik — czy dama wyfiokowana — żyda uważa za więcej godnego miłości aniżeli katolika.

A tajemnica tej miłości zaraz zrozumiała.

Dobrze mówi staropolskie przysłowie: „zastaw się, a postaw się“, a nie jak u innych narodów „wedle stanu grobla“ Wobec swoich trzeba zadzierać nosa do góry, pokazać, że się jest panem, choćby za pożyczone pieniądze... baronem, na bale, zabawy, wystroić się należycie trzeba, choćby została potem kromka suchego chleba. Żyje ponad stan — każdy pan; — zato kiedy bieda — to do żyda. Żyd na poczekaniu wygodzi — jego się wstydzić niema potrzeby — on zna słabości ludzkie — umie podbić bębenka jejmościni — fircykowi, byle „Geschäft“ szedł; a cierpliwie poczeka, procencik nie wielki. To też dziś każdy żyda chwali, jaki to wygodny kupiec. Ci katoliccy kupcy nie znają się na grzeczności. No i żydkom dobrze się dzieje — porastają w pierze, wypychają kabzy banknotami, a katolik dzięki tej serdecznej miłości na dziady wychodzi. Tylko tak dalej!

Kto go rodził — kto go żywi? Dwaj bogaci żydzi Ferdynand Lasalle i Karol Marx — kapitaliści co się zowie, narzucili się robotnikom chrześcijańskim na opiekunów, aby przeprowadzić plany masońsko-żydowskie. Obydwaj bowiem należeli do tajnej sekty wolnomularskiej. Jeden z nich Lasalle był nawet w wielkiej zażyłości z Bismarkiem — żelaznym kanclerzem, również masonem a jak wiadomo Polakożercą takim, jakiego jeszcze świat nie widział. O tem świadczą dobrze pamiętniki masoneryi. Otóż ci dwaj żydkowie ujęli kiełkujący jeszcze ruch społeczny w ręce swoje, a z umiejętnością semicką grali na nerwach biednych robotników — rzucając zarzewie niezgody w narody chrześcijańskie, aby gdzie się dwóch kłóci, trzeci korzystał.

Właściwy więc socyalizm demokratyczny jest płodem poronionym żydowskim.

Przepraszam nie „poronionym“ bo na tym płodzie robią oni znakomite „Geschäfte“.

A że tak jest patrzmy jak się roi od semickich cyferblatów w socyalnej demokracyi. Prawdziwie żyd na żydzie jedzie i żydem pogania.

Żyd tylko tam się pcha, gdzie jest dobry interes, gdzie dobrze obłupić można goja nietylko z pieniędzy — ale i z wiary — moralności.

I tak w Niemczech w ojczyznie socyalnej demokracyi burmistrzują: Singer, Stadthagen, Goldstein, Katzenstein, Bernstein, Wurm, Aarons.

Przy uroczystości majowej w Berlinie r. 1901 aż 13 żydków przemawiało: Stadthagen, Bernstein, Singer, Dawidsohn, Wellheim, Dr. Fränkel, Dr. Lux, Dr. Frau Luxemburg, Dr. R. Friedeberg, Waldeck Manasse, Dr. Weyl, Dr. Leo Aarons, Dr. Berchardt.

To samo jest we Francyi, Belgii, Włoszech, Anglii, Rosyi. Na czele ruchu socyalistycznego stoją rewolucyonizujący potomkowie Machabeuszów, a bardzo często i milionerzy, zasilający banknotami dla podparcia idei żydowskiej suchotnicze kasy najmitów socyalistycznych.

W naszej zaś Austryi, to żydkom jak w raju. Macherów tych nawet trudno zliczyć: Dr. Adler, Dr. Ellenbogen, Dr. Ingwer, Dr. Kohn, Dr. Schacherl, Fischer, Austerlitz, Ausolsky, Dr. Morgenstern, Kohn, Dr. Verkauf, Dr. Berstel, Gebrüder Grimm, Herrsch, Heinrich Beer, Jakób Brod, Diamant, Berner, Seligman Aaron, Pick, Sal, Traub, Dr. Baas, Mendelsohn, Rapaport, Ornstein, Pollatschek itp. itp.

Na kongresie węgierskich socyalistów prowodyrami byll naturalnie żydzi: Kohn, Izrael Rosenthal, Rosenbaum, Max, Grossman, Roserblüh — przewodniczącym Dr. Goldner.

A i w ukochanej Galicyi — czy Galilei to pierwsze skrzypce żydkom się należą w chórze socyalistycznym.

Świadczy o tem zjazd Delegatów socyalistycznych w Krakowie pod koniec października 1904 r., na którym pośród 90 delegatów i 10 członków zarządu nie było ani jednej sukmany wieśniaczej, ale zato było 40 żydów przeszło. A więc blisko połowa. Ten fakt jest wymownym dowodem na czyim wózku jedzie socyaldemokracya w Galicyi. Tych potomków Abrahama liczba wcale pokaźna.

Najważniejsi: Haeker, Diamant, Czaki (Czackes), Gumplowicz, Leiser Salomon (słynny z awantury żywieckiej), Friedman, Knopf, Seidenfeld, Drobner... no i jeszcze cała chmara naganiaczy żydowskich do... żłobu socyalistycznego. Przy tym żłóbku niejeden agitator, któremu uczciwie pracować się nie chce — apetyt swój doskonale zaspokoić może. Nie źle płacą. Jeden z podobnych blagierów agitatorów B...i bezczelnie się nawet przechwalał, że to wygodny chleb. A rzemieślnicy tego judasza uważają jeszcze za swego obrońcę.

Otóż za żydowsko-masońskie pieniądze najniższy służka socyalno-demokratyczny prowadzi walkę...

W kuźniach redaktorskich wykuwa się pikantne opowieści, artykuły, paszkwile. Naturalnie redaktorami gazet socyalistycznych są żydzi; oni nadają ton, kierunek całemu ruchowi — oni poza plecami, jako Mefistofel, popychają iście szatańskiemi sztuczkami do zbrodniczych czynów, z których się jeszcze w dodatku, chełpić mają bezczelność!

Napojeni talmudycznemi zasadami, że każdy chrześcijanin to goj, traktują też chrześcijan trucizną moralną, aby ich do zbydlęcenia doprowadzić. Bo wtenczas dopiero będą posłusznymi narzędziami i wykonawcami ich światowładnych zapędów... Bo trzeba wiedzieć, że tak husytom jak żydkom rewolucyonizującym zachciewa się... no... ale o tem, potem.

Wicek Nie-socyalik.

Kupuj u swoich!

Nowy projekt reformy ubezpieczenia robotniczego.

(Ciąg dalszy).

Kto ma prawo do emerytury?

a) Do emerytury z powodu słabości, kto przez 200 tygodni płacił wkładki;

b) do emerytury na starość, kto przez 1200 tygodni płacił wkładki;

c) do emerytury dla pozostałej rodziny, kto przez 40 tygodni płacił wkładki.

Ale prócz określonego czasu przynależności, do dostąpienia emerytury inne jeszcze wymagane są warunki. I tak: do emerytury na wypadek słabości mają prawo tylko ci, którzy wskutek starości, choroby lub innych ułomności nie są wstanie zarobić sobie choćby $^1/_3$ tego, co człowiek zdrowy przy równem wykształceniu fachowem i w podobnych warunkach mógłby sobie zarobić.

Do emerytury zaś czasowej, w razie słabości mają nadto prawo pełnouprawnieni członkowie kas chorych, opartych na podstawie niniejszej ustawy, od chwili, gdy kasa zaprzestanie im po upływie ustawą przepisanego terminu płacić zasiłki chorobowe. Inni natomiast członkowie mają prawo do pobierania renty podczas słabości, gdy nieudolności do pracy ciągnie się bez przerwy dłużej niż pół roku.

Prawo do emerytury mają również inwalidzi a względnie czasowo niezdolni do pracy wskutek wypadku w przedsiębiorstwach.

Prawo do emerytury na starość mają bez względu na słabość wszyscy, którzy ukończyli 65 rok życia.

Wysokość renty.

Renta z dwu składa się części: z renty zasadniczej i dodatkowej. Renta zasadnicza wynosi rocznie:

w	I. klasie zarobkowej	120 K
„	II. „ „	150 „
„	III. „ „	180 „
„	IV. „ „	210 „
„	V. „ „	240 „
„	VI. „ „	270 „

Przy obliczaniu renty zasadniczej wchodzą zawsze w rachubę pierwsze 500

tygodni przynależność do kasy. Kto nie płacił przez 500 tygodni wkładek, to wkładki brakujące mają być doliczone w wysokości pierwszej klasy zarobkowej, i na takiej podstawie oblicza się wysokość renty. Gdy ubezpieczony do różnych należał klas zarobkowych, to renta oblicza się według przeciętnej wysokości klasy zarobkowej.

Renta dodatkowa wynosić ma $^1/_5$ sumy wszystkich w ciągu całego ubezpieczenia opłaconych wkładek.

Wysokość wkładek w zabezpieczeniu na starość i słabość wynosi:

w	I. klasie zarobkowej	10 hal.
„	II. „ „	20 „
„	III. „ „	30 „
„	IV. „ „	40 „
„	V. „ „	50 „
„	IV. „ „	60 „

Wkładki płacą na równi robotnicy i przedsiębiorcy.

Prawo do rent wdów i sierót.

W razie śmierci osoby ubezpieczonej lub pobierającej rentę, wypłaca się owdowiałej stronie rentę zasadniczą a każdemu dziecku poniżej 15 lat połowę, osieroconym zaś zupełnie dzieciom całą rentę zasadniczą jako jednorazową zapomogę. Suma ta wszelako nie powinna wynosić więcej niż trzykrotność renty zasadniczej.

Zasiłki rządowe w sprawie ubezpieczeń.

Państwo bierze na siebie koszta administracyi kasy inwalidów (obliczono na 2 miliony) oraz płacić będzie rocznego zasiłku 90 kor. przy każdej rencie na starość i słabość. Według obliczeń suma tych zasiłków w ciągu 70 lat wynosić będzie 45 milionów koron.

Kasy zabezpieczenia na starość i słabość będą w rękach rządu i podlegać mają ministrowi spraw wewnętrznych. Zarząd kasy który ma się składać na równi z przedstawicieli roboiników i przedsiębiorców, oraz sił fachowych, mianować ma minister. Wkładki zaś ściągać oraz prowadzić spis ubezpieczonych mają kasy chorych za odpowiedniem wynagrodzeniem. Tak wygląda nowy projekt o ubezpieczeniu robotników w ogólnych zarysach. Teraz co sądzić o nim należy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Broń się przed wyzyskiem!

Od naszych przyjaciół.

Proszę o głos!

Gdzie jest praca i walka o sprawę bożą i o sprawę katolickiej klasy robotniczej, tam każdy gorący katolik i miłośnik polskiego ludu powinien stanąć do apelu i to robić, co tylko może, żeby pomódz. Stoję tedy i ja, a stoję z wielką radością. Starym druhom na tem polu katolickiej pracy społecznej składam szczere powitanie i proszę o głos.

Nie pierwsze to pismo, co w imię interesów katolickich klas pracujących zjawia się w naszym kraju... W czasach najgorętszej walki socyalnej, kiedy zacni robotnicy i rękodzielnicy podnieśli katolicki sztandar do walki z socyalizmem i założyli pierwsze „Przyjaźnie“ na Czerwonym Prądniku, w Dąbiu, Zakrzówku, na Blichu, na Zwierzyńcu i na Kleparzu: zjawił się nasamprzód dwutygodnik *Grzmot*.

Pamiętam i ja dobrze te czasy wielkiego zapału i ruchliwości organizacyjnej. Jeszcze i dziś po tylu latach stoi mi żywo przed oczyma ten pierwszy światowy a olbrzymi pochód katolickich robotników z narodowemi odznakami, co z Ks. kan. Flisem na czele maszerowali z ulicy Karmelickiej poprzez Rynek Krakowa z odkrytą głową i ze śpiewem „Kto się w opiekę...“ nieśli wtedy pierwszy w kraju sztandar „Przyjaźni“ z wizerunkiem Boskiego Serca Jezusowego i z białym Orłem polskim do kościoła św. Mikołaja, gdzie się miało odbyć poświęcenie... I odbyło się z wielką uroczystością. Gorące kazanie wypowiedział Ks. kan. Chotkowski a poświęcał sztandar zgasły niedawno gorliwy Ks. prob. J. Łabaj.

Odtąd *Grzmot* prawdziwym był grzmotem po kraju. Jedno Stowarzyszenie po drugiem zawięzywano w kraju i była nadzieja, że olbrzymi zapał cuda zrobi. Ale nie wszyscy zrozumieli **konieczność** szczerej i poświęconej pracy społecznej i nie wszyscy obudzili się z zabójczego letargu. Dla tego też i wybory do rady państwa wypadły fatalnie. Wypłynął Daszyński... Socyalizm tryumfował i we Lwowie z Kozakiewiczem... Ten fakt, rozmaite błędy taktyczne, jak to bywa i w najpoczciwszych przedsięwzięciach, kiedy się co robi bez większego doświadczenia, a najbardziej słynie między nami brak wytrwałości — zaczęły wpływać „usypiająco“.

Nie pomógł piękny „zjazd ogólny“ w Tarnowie, potem w Sączu ani świetne manifestacya katolickie w Nowym i Starym Sączu, w Gorlicach, w Limanowej itd. a wreszcie i we Lwowie... Gorętsi, dusze wybrane, dokazywali cudów, a mimo to zapał w kraju nie rósł w równej mierze. Po trzech latach *Grzmot* zamieniony w *Łączność* jeszcze mniej elektryzował warstwy pracujące i tych, co mogli i mieli dla nich pracować. „Jedność“ i „Przyjaźń“ lwowska założyły wtedy własne pismo — dwutygodnik *Jedność*, który przez jakie 5 lat wielkie położył zasługi i wychodził aż do końca maja 1903 r., choć tymczasem *Łączność* krakowska upadła. Odtąd nie mamy **własnego** organu, bo choć z Bożem Narodzeniem 1903 r. Sodalis Maryański p. Dr. mecenas Bosakowski założył bardzo dobre pismo *Gazetę Niedzielną*, to przecież było to pismo raczej dla wszystkich a nami i sprawami społecznemi choć zajmowało się szczerze i z miłością, to przecie musiało przedewszystkiem myśleć o „ogóle“.

Taki brak **własnego** organu dla katolickich organizacyi był fatalnym. Kiedy więc teraz zjawia się ten *Postęp*, jako specyalny organ dla sprawy społecznej i organizacyj katolickich, to nic pozostaje, jak tylko podziękować Panu Bogu i gorąco popierać tę zbożną pracę.

A czemu? Bo to **dźwignia nasza** — to taki **łącznik** wszystkich stow. katolickich i katolickich robotników, jak wapno co łączy cegły w jeden gmach potężny... To nasz **telefon**, przez który możemy i musimy się wciąż porozumiewać, a bez tego nie ma nic i nie będzie nic, tylko kupa luźnych cegieł a raczej gruzu. To pismo nasze powinno **pogłębić** nie tylko miłość prawdziwą dla naszej własnej i bożej sprawy, ale i **zrozumienie jej**, powinno być ustawiczną **informacyą** naszą i **rozdawać hasła** i kierować **wspólną akcyą** katolicką i nieść jej pomoc.

Dodajmy do tego jeszcze i rozrywkę i zaspokojenie ciekawości w tem, co się dzieje w kraju i we świecie: a będzie to **program** świetny i bogaty.

A zatem „Szczęść Boże!“ — Proszę mię zaraz wciągnąć w listę pracowników i prenumeratorów. Ja zaś nie wątpię, że co tylko śród społeczeństwa naszego ma szlachetne serce i zapał, to przyłączy się do tego **katolickiego „Postępu“**.

Wiwat katolicka sprawa!

Bartłomiej Kropidło.

Kochaj Ojczyznę i pamiętaj zawsze, żeś Polakiem!

Kronika.

Nekrologia. Andrzej Szufa, starszy cechu szewskiego, przeżywszy lat 46, zmarł w Krakowie. Należał do grona rękodzielników i przemysłowców, grupujących się około tutejszego Koła mieszczańskiego i dążących do podniesienia rękodzieł zapomocą fachowego wykształcenia rękodzielników, łączenia się w koła zawodowe i spółki przemysłowe. W tym ruchu brał żywy udział, wiedząc, że idzie tu nietylko o interes ekonomiczny, ale także o zapewnienie silnemu zjednoczonemu, fachowo wykształconemu rękodzielnictwu poważnego stanowiska w społeczeństwte. To też całemi siłami dążył do utworzeniu w Krakowie stałej szkoły rękodzieła szewskiego i przygotowania w ten sposób dobrej czeladzi, z której następnie wychodzą dzielni majstrowie.

Do śmierci pełnił zaszczytny obowiązek przewodniczenia cechowi.

Przedwczesny zgon wyrwał z pośród naszego mieszczaństwa zasłużonego obywatela, którego praca jeszcze niejeden pożytek przynieść mogła nietylko towarzyszom cechowym.

Z Jaworzna donoszą nam: 24 stycznia na kopalni „Helena“ zginął Jan Palka, górnik z Byczyny. Przy robocie, gdy po wystrzale węgiel się obsunął, widocznie nie dość ostrożnie się zachował i spadające bryły go przygniotły. Znaleziono go nieżywego na miejscu wypadku.

Dziwne u nas czasem dzieją się rzeczy. Tak n. p. w Krakowie dyrekcya poczty zasuspendowała jednego z funkcyonaryuszów, jako oskarżonego o kradzież listów amerykańskich. Tymczasem dowiadujemy się od ludzi sprawy te znających, że człowiek ten, ojciec licznej rodziny, jest zupełnie niewinny. Zresztą, najlepszym chyba dowodem na to jest, że wszyscy jego koledzy, a nawet i urzędnicy składają się przy wypłatach, aby dać żyć nieszczęśliwemu. Ładny przykład solidarności, ale dziwne postępowanie dyrekcyi, bo przecież takie śledztwo należałoby prowadzić prędko, a nie skazywać człowieka, który swą pracą rodzinę utrzymuje, na przymusową bezczynność, a tem samem głód.

I znowu nie udało się socyalistom! W Heilbronn w Niemczech urządzili stowarzyszenie utrzymujące sklep spożywczy dla robotników. Lecz jakoś im się nie wiodło, bo ogłosili, że wszystko zwijają i to — z 159.000 marek długu. Przy bliższem badaniu przekonano się, że zapasów w sklepie prawie niema, albo są zupełnie zepsute. Winę ponosi zarząd przez nierozumną swą gospodarkę. Najgorzej wyszli robotnicy, bo setki będą musieli teraz swym krwawo zapracowanym groszem zapłacić za głupotę zarządu (czy też za spryt?!).

Co może solidarność robotników? Dowodem tego choćby strejk stolarzy w Berlinie. Od trzech miesięcy walczyli oni ze swymi pracodawcami o podwyższenie płacy i uregulowanie zapłaty za roboty akordowe. Majstrowie, idąc za przykładem robotników, utworzyli organizacyę i chcieli robotników razem zmusić do zaprzestania strejku. Lecz ci odpowiedzieli na to podwyższeniem swych wkładek do funduszu strejkowego i walczyli wytrwale o swe prawa. I lepiej im się powiodło, niż majstrom, bo ci ostatni wnet stanęli przed bankructwem i wobec tak miłego widoku zgodzili się na żądania robotników. Do-

wodzi to jasno, że najlepiej robotnikom i rzemieślnikom będzie, jeśli złączeni w silne organizacye, dla swego dobra pracować będą. Rozbici i rozprószeni nigdy nic nie uzyskają.

Baczność, szewcy, krawcy! Ciekawa to sprawa! Na podstawie ustawy przemysłowej wolno nie-szewcom, nie-krawcom sprzedawać gotowe obuwie i ubranie. Że rękodzieło krajowe cierpi właśnie wskutek tej konkurecyi, to nie ulega żadnej wątpliwości. Proletaryat szewski i krawiecki wzmaga się nadmiernie. Stowarzyszenia przemysłowe, t. z. ze staroświecka cechy, ze swymi prezesami i wydziałami powinny jednak przeciwdziałać nieuczciwej konkurencyi. Albowiem ta sama ustawa przemysłowa zabrania równocześnie kupcom sprzedającym obuwie i ubrania gotowe, przyjmować zamówienia wedle miary. Zabrania również i przyjmowania ubrań, obuwia do naprawy. Na 80 magazynów z ubraniami gotowemi, a 40 magazynów z obuwiem gotowem w Krakowie, wiele jest takich magazynów, które właśnie wbrew ustawie przyjmują „obstalunki“ wedle miary i do naprawy. Zamówienia te wykonują się zazwyczaj w Wiedniu, siłami nie polskiemi. O tem dobrze wiedzą odnośne „krawieckie i szewskie władze“, a cóż robią?! Skwitowały z legalnej obrony rękodzieła. Dlaczego? bo właścicielami tych magazynów są... żydzi. Żydom wszystko wolno! Niech Pan Bóg broni, choćby palec na nich zagiąć... bo już będzie awantura antysemicka!

Nowy konkurent. Żalą się socyały, a wierzyć im w tym wypadku wypada. W 1 num. „Robotnika krawieckiego“ p. t. „z pola walki“ przyznają się do przegranego strejku we Lwowie, a to z powodu dezerterów żydowskich. Wiadomem jest wszem i każdemu z osobna, że synowie Abrahama tysiącami dają nura z okropnej Rosyi do ukochanej Galilei. Cichuteńko usadawiają się między swymi współwyznawcami na Kazimierzu, Zarwanicy i innych „ghettach“ galicyjskich. Któż ich tam zliczy, kto ich tam w tych spelunkach wyszpera, kiedy biura meldunkowe i tak licho funkcyonują. Przy znanej solidarności „naszych najserdeczniejszych“ liczba Izraela niepomiernie w ostatnich czasach się zwiększyła. Pytanie najpierw zachodzi, co pocznie władza polityczna z tymi wschodnimi przybłędami, nie mającymi prawa dłuższego pobytu w granicach Austryi. Po drugie, ten uciekinierski proletaryat żydowski, aby żyć jako tako, wynajmuje się do roboty za bardzo lichą zapłatę i daje się we znaki nawet swym braciom mojżeszowym, tubylcom, jakto było przy strejku żydowskich robotników krawieckich we Lwowie. Jak tak dalej pójdzie, masy rosyjskiego żydowstwa, jak szarańcza, rozleją się po miastach i miasteczkach, zabierając pracę i chleb, którego i tak już bardzo mało. Czy i w tym wypadku, aby nie drażnić delikatnego narodu — czynniki miarodajne zachowają się z galanteryą — zobaczymy!

Generalny szturm na kasę krawiecką w Krakowie przygotowuje się oddawna. Bobrowski ex-krawiec i Górka niby-krawiec przyznają się bez żenady w pisemku p. t. „Robotnik krawiecki“ Nr. 1, że pragnęliby za jakąbądź cenę przyłączyć kasę chorych czeladników krawieckich do miejskiej kasy chorych. Przeszkadzają im jednak w tem zbożnem dziele p. Kossek, Rączka i wszyscy dobrze myślący towarzysze. Ta stanowcza i uczciwa obrona wcale nie tęskniących do zjednoczenia się z miejską kasą chorych towarzyszy krawieckich, doprowadza do rozpaczy komiwojażerów socyalistycznych, bo ich oddala od celu marzeń tłuściutkiej posadeczki urzędnika płatnego miesięcznie przynajmniej 80 złr. Znają atoli towarzysze rzekome dobrodziejstwa kasy miejskiej i zachcianki niedoszłych panów urzędników. Generał-gubernator D. obiecał im bowiem za cenę tegoż przyłączenia w nagrodę porobić ich panami. Nie dziwota! że tak wrzaskliwie gardłują oni teraz: „że p. Kossek i Rączka dla naiwnej ambicyi, albo osobistych korzyści chcieliby rządzić krawiecką kasą chorych“. Właśnie rzecz się ma odwrotnie. „Kto sam w piecu lega, ten drugich ożogiem smaruje“, mówi przysłowie. A sprawdza się ono najzupełniej w tym wypadku. Uczciwi towarzysze krawieccy znają aż nadto dobrze p. Bobrowskiego z historyi lwowskich, a p. Górkę z popisów bielskich, aby ich mieli obdarzać zaufaniem kosztem własnego dobra i utraty samodzielnej kasy chorych na rzecz kasy miejskiej „wzorowo“ (?!) administrowanej przez wcale nieukwalifikowanych „mężów zaufania“.

Praktyki te i konszachty okazują najwidoczniej we właściwem świetle rzetelność agitatorów żydowsko-socyalistycznych. Baczność więc towarzysze krawieccy!

Przymusowe kasy oszczędności dla młodych robotników zaprowadziło Towarzystwo przemysłu stalowego w Reimscheid w Niemczech. Należeć muszą do kasy wszyscy robotnicy, nie liczący jeszcze 25 lat, starszym robotnikom należenie do kasy jest zostawione do woli. Przy każdej wypłacie zatrzymuje się pewną część zarobku, najmniej dwudziestą część. Pieniądze składa się w kasie miejskiej na procent. Fabryka dopłaca jako nagrodę do procentów z kasy także 2% od siebie. Książeczkę oszczędności dostaje robotnik do rąk swoich i dowolnego rozporządzenia dopiero przy końcu 50 roku życia, albo trzy tygodnie po opuszczeniu fabryki. Również może robotnik brać z tych pieniędzy, gdy się n. p. żeni, lub służy w wojsku. Patrzcie więc bracia, jak wasi współbracia radzą sobie. Dlaczego nasi pracodawcy o tem nie pomyślą?

Ile w Austryi idzie pieniędzy z dymem? Ministerstwo skarbu wydało sprawozdanie ze sprzedaży tytoniu za rok 1903, którego niektóre cyfry warto zapamiętać: Cały dochód z tytoniu za cały rok wynosił 221 milionów koron. Mniej wypalono cygar, niż w roku poprzednim, a więcej sprzedano papierosów. Najwięcej sprzedano cygar nowych Rosita, bo $15\frac{1}{2}$ milionów sztuk. Z papierosów najwięcej odchodzą szporty. Zmniejszyła się zaś sprzedaż papierosów Drama o $44\frac{1}{2}$ miliona sztuk. Najwięcej puszczają pieniędzy z dymem Czechy, które wypaliły za $58\frac{1}{2}$ miliona koron. Potem idzie Austrya niższa za 56 milionów koron. Trzecie miejsce zajmuje Galicya, która wypaliła za **30 milionów** koron. Najmniej Dalmacya, bo tylko za $1\frac{3}{4}$ miliona koron.

Ojciec Gapon. Wśród wielu szczegółów, jakie nam gazety o tym przywódcy ruchu robotniczego w Petersburgu przynoszą, uderza przedewszystkiem to, jak wielkie on miał zaufanie wśród klas pracujących. Ale bo też podobno bardzo wiele dla robotników zawsze robił. Zauważywszy niesprawiedliwe obchodzenie się z robotnikami, często sam pośredniczył pomiędzy robotnikami a administracyą fabryczną. Do niego szli robotnicy nie tylko w sprawach fabrycznych, ale także celem rozstrzygania nieporozumień i starć między towarzyszami. Słowem, zrozumiał dobrze, że jako pasterz duchowy powinien szczerze pracę swoją poświęcić tym, którzy tak bardzo nieraz serca potrzebują, a tak mało go znajdują.

Oby on był dla nas wzorem w pracy, bo tylko w ten sposób, jeśli wszyscy razem, wspólnie pracować będziemy, potrafimy dobrze pracować. Księża w Poznańskiem także mogą być przykładem, podczas gdy u nas mniej ofiarności dla tej sprawy a jeszcze mniej pracy.

Nędza ludu w Londynie. Jest cechą miast wszystkich, że im są większe, tem większem bywają gniazdem nędzy przerażającej. Do takich należy Londyn, stolica Anglii. W jesieni ubiegłego roku tyle namnożyło się biedaków, pozbawionych pracy i środków do życia, że rząd widział się zmuszonym baczniejszą na to zwrócić uwagę. Nie pomagają już wsparcia gminne, wysiłki organizacyi robotniczych. Zakłady, mające umieszczenie na jeden milion 300 tysięcy osób, okazały się już nawet za niewystarczające. Wzrost dzieci, nieuczęszczających do szkoły, wzmaga się coraz więcej, bo ledwo że w koszuli, bez odzienia, boso w domu pozostawać muszą. Przed paru tygodniami naliczono 500 tysięcy pozbawionych pracy. To samo jest i w innych miastach. W Manchester naliczono 100 tysięcy ludzi bez pracy, w Liwerpolu i Glasgowie dwa razy tyle. A liczba tych biedaków jeszcze ciągle wzrasta. To są skutki dzisiejszego kapitalistycznego ustroju społecznego. Jedni miliony za milionami zbierają, a inni i tych jest krocie tysięcy, z dłodu schną i giną. Widać więc, że nietylko u nas w Galicyi jest wielka bieda, między robotnikami i rzemieślnikami, ale nędza wciska się nawet i do takich największych miast, gdzie przemysł fabryczny najwięcej jest rozwinięty.

Przemysłowa ustawa węgierska ulegnie znacznej zmianie. W miejsce starej z roku 1884, przygotowuje rząd nową, obejmującą następujące ustępy: Wykonywanie przemysłu, nauka przemysłowa, ubezpieczenie robotnicze. Znajdują się przepisy, dotyczące stosunku pracodawcy do robotnika, regulamin fabryczny, czas pracy i odpoczynek niedzielny, ochrona zdrowia, inspektorat przemysłowy, pośrednictwo pracy, strejk, wykluczenie z pracy, organizacya przemysłu. W ciągu roku projekt rządowy ustawy ma być przedłożony Sejmowi do rozpatrzenia i zatwierdzenia.

Wzrost organizacyi robotniczych. W r. 1903 wzrosła liczba organizacyi zawodowych robotniczych w Niemczech o 190 tysięcy członków tak, że z początkiem 1904 roku brakowało tylko 58 tysięcy 471 członków do **jednego miliona.** Wliczono w to robotników zorganizowanych w chrześcijańskich i socyalistycznych związkach.

Liczba katolików. Za r. 1904 dr. Herman Zchokke podaje cyfry interesujące. Ludzi na świecie ma być 1540 milionów, a w tem 270 milionów katolików. Najwięcej katolików mieszka w Europie, bo 180 milionów, a mianowicie w Niemczech 19,236.819, w Szwajcaryi 1,190.000 (z początkiem XIX w. było tylko 542.000), w Anglii 5,445.000 (przybyło około 2 mil.), w krajach bałkańskich 6,400.000 (a było 5,700.000) i t. d. W koloniach angielskich żyje przeszło 5 milionów katolików, w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych 10,774.989 (w r. 1800 było tylko 36.000), w Afryce 2,065.250 (było w r. 1869 zaledwie 17.000). Przybyło też katolików w krajach, gdzie stanowią mniejszość. I tak w Holandyi z piątej części podniosła się ich liczba od początku XIX w. do $\frac{2}{5}$ ludności, w Szwecyi jest ich obecnie 8.000 (było 200), w Prusiech żyje 13 milionów (było 6 milionów), w Turcyi azyatyckiej 658.000 (było 400,000), w Persyi 14.000, w Azyi ogółem 6 milionów (był 1 mil.), w Australii 300.000 (w r. 1820 było tylko 2000). Ubyło natomiast we Francyi, gdzie wskutek działań socyalistyczno-masońskich wielu nie daje się chrzcić, albo też małżeństwa tak są zepsute, iż nie życzą sobie dzieci.

W tę liczbę nie są naturalnie wcią-

gnięci wszyscy ochrzczeni, np. protestanci, schyzmatycy, anglikanie, kalwini, których jako ochrzczonych chrześcijanami się nazywa. Wśród wiernych całego świata działało 250.510 księży świeckich, 109.049 zakonnych i 457.660 zakonnic. Najliczniejszym jest zakon Braci mniejszych, do których wliczeni są: Franciszkanie, Reformaci, Bernardyni, liczący 16.500 członków, po nim idą Bracia szkół chrześcijańskich (15.049), będący zarazem nauczycielami, obecnie wygnani z Francyi za sprawą Combesa i kliki masońsko-socyalistycznej, Jezuici 15.000, Kapucyni 9.668, Dominikanie 4.300, Trapiści 4.000, Misyonarze Łazarzyści 3.300, Redemptoryści 3.000, Augustyanie 3,000, Benedyktyni 2.741. Cyfry te świadczą, że mimo zepsutego ducha czasu, różnych prześladowań i knowań politycznych, katolików stale przybywa i to przybywa więcej, niż wyznawców innych religij.

Pisuj często do redakcyi Twojej gazetki!

KORESPONDENCYE.

Prądnik czerwony pod Krakowem.

Związek krakowski urządził nam w niedzielę 29 stycznia odczyt „O powstaniach polskich i obecnym ruchu rewolucyjnym w Rosyi". Gorące słowa akad. p. M. Dąbrowskiego trafiły nam bardzo do przekonania. Po odczycie wywiązała się wesoła pogawędka, w której podnoszono bardzo potrzebę zerwania już raz z nałogami i złemi skłonnościami, a przedewszystkiem wyrzeczenia się wódki. Podnoszono także potrzebę liczniejszego zapisywania się do naszego stowarzyszenia. Jest nas tu na Prądniku tak wielu pracujących, a jakoś do siebie garnąc się nie chcemy, czy nie umiemy. Ale sądzę, że powoli przekonamy się wszyscy, jak dobrze jest być członkiem naszego Stowarzyszenia; i tak na odczycie było nas już 45 osób.

Przyjaźniak.

Kraków.

Kasa pogrzebowa przy Stowarzyszeniu „Przyjaźń". (Sprawozdanie).

Przy naszem Stowarzyszeniu istnieje już od r. 1898 kasa pogrzebowa. Została ona założona pierwotnie tylko dla członków „Przyjaźni" naszej staraniem śp. ks. Skrzyńskiego. W roku 1904 uzyskano zatwierdzenie statutów i rozszerzono zakres działania kasy tak, że obecnie i członkowie innych Stowarzyszeń katolickich do niej należeć mogą, ma się rozumieć tylko tych, które do naszego Związku krakowskiego należą. Członkowie mają prawo zapisywać do kasy i swą rodzinę, t. j. żonę, dzieci i bliskich krewnych. Kasa zaś stara się o to, aby w razie śmierci którego z zapisanych członków rodziny przyjść z pomocą w urządzeniu pogrzebu. Wysokość wkładek obliczona jest według wieku i tak: I. klasę tworzą dzieci od lat 2 do 5, II. klasę starsi od lat 5 do 15, a III. klasę od 15 do najwyższego wieku. I według tych klas płaci się do kasy wkładki. Dążeniem kasy obecnie jest, aby mogła się przeobrazić w kasę pogrzebową i zapomogową, aby i w razie choroby przyjść z pomocą; lecz to stać się może dopiero, jak dużo członków do kasy przystąpi. Obecnie liczy kasa 51 rodzin, a w tych 98 członków. Od swego założenia zapłaciła pogrzeby 17 członkom, a kilku dała zasiłek w czasie choroby w sumie 110 koron. Stan kasy z dniem 31 grudnia 1904 r. wynosił 1.410 koron 45 hal. Pragniemy bardzo, aby i członkowie innych naszych Stowarzyszeń z nami się łączyli i prosimy wszystkich chętnych zgłaszać się po informacye do zarządu kasy ulica św. Tomasza l. 37.

A. Barwiński.

Kraków.

W grudniu zeszłego roku, jak już donosiłem, zawiązało się w Krakowie Stowarzyszenie certyfikatystów pocztowych. Ma ono być osobną organizacyą funkcyonaryuszy pocztowych, odłączoną zupełnie od takiej organizacyi wiedeńskiej, gdyż doszliśmy do przekonania, że zawsze jest lepiej rządzić się na swoich śmieciach. Bardzoby było pożądanem, aby wszyscy funkcyonaryusze pocztowi dekretowi do tej organizacyi zechcieli przystąpić, bo w ten sposób zapewnią sobie wiele korzyści, jakie Stowarzyszenie swym członkom daje. Każdy więc, komu dobro sprawy leży na sercu, niech o naszej organizacyi pamięta i szczerze nas popiera.

Pocztowiec.

Szczakowa.

I nasze Stowarzyszenie „Przyjaźń" pochwalić się może, że gruszek w popiele nie zasypia, tylko jak możemy, tak staramy się do kupy zebrać i razem pracować. W roku ubiegłym było nas w Stowarzyszeniu 96. Odbyliśmy 18 posiedzeń Wydziału, wysłaliśmy delegatów na Zjazd Prezesów w Krakowie i na Zjazd Związku Stowarzyszeń.

O pogadanki i odczyty przedewszystkiem Stowarzyszenie bardzo się starało, bo to najwięcej poucza i wyrabia członków.

Odbyło się też 8 odczytów pouczających, 8 wykładów i 3 pogadanki. Aby jednak przy tej poważnej pracy trochę się i poweselić, wyprawiliśmy jednę zabawę wspólną, a 26 grudnia wspólny opłatek. Niech ino nam Pan Bóg tak dalej błogosławi i niech robotnicy coraz liczniej pod naszym sztandarem się skupiają, a rozwiniemy go szeroko, bo ochoty i animuszu nam nie brak. *Wydział.*

Walczmy o słuszne nasze prawa!

Z ostatniej chwili.

Ruch strejkowy w Królestwie Polskiem zaczyna wchodzić teraz na drogę taką, jaką iść był powinien od samego początku, o ile wogóle miał być. Zagłębie Dąbrowskie może być przykładem. I tu oddać musimy całą sprawiedliwość partyi socyalistycznej, że o ile w Warszawie strejk był bardzo nieszczęśliwie prowadzony, o tyle tutaj jest **rzeczywiście imponującą manifestacyą tysięcy uświadomionych robotników.** W całem zagłębiu Dąbrowskiem ustał wszelki ruch fabryczny; Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Strzemieszyce, Niemce, pełne robotników, którzy poważnie pojmując sprawę strejku, nie plamią jej żadnymi wybrykami. Owszem, sami ostrzegają, że jeśliby ktoś poważył się rabować, kładąc to na ich karb, bez miłosierdzia doraźnym sądem go osądzą. Wobec pracodawców i rządu wystąpili strejkujący z żądaniami, zawartemi w 29 punktach.

Między niemi najważniejsze są: przyznanie robotnikom prawa głosu przy mianowaniu zarządu fabryki, utworzenie kas emerytalnych, podniesienie płacy o 50%, ośmiogodzinny dzień pracy, zniesienie rewizyi przy wychodzeniu robotników z fabryk, niewydalanie robotników bez zgody delegatów robotników i wiele innych. Dużo z tych punktów jest słusznych i zapewne w interesie pracodawców leżeć powinno o ile możności zadowolić wymagania strejkujących.

Ruch cały przybrał cechę poważną i dlatego wprost prowokacyą robotników jest sprowadzenie całej masy wojska, celem niby „ochrony" wcale nie zagrożonych obywateli i właścicieli fabryk. I jeśli teraz przyszłoby do jakichś krwawych zaburzeń, winę bezwarunkowo poniosą ci, którzy pod płaszczykiem „wzmocnionej ochrony" dają pole do wszelkiego rodzaju nadużyć. Wśród żądań robotników na uwagę zasługuje to, które domaga się usunięcia Niemców z zarządów. Faktem jest bowiem, że jedynym celem tychże jest wyzyskiwanie wprost robotników. Im chodzi tylko o to, aby jak najwięcej dochodu mieć mogli — jak najwięcej zarobić, a robotników polskich, ba! nawet urzędników szykaoują na każdym kroku, poniżając ich godność ludzką i narodową. Słusznie też mają robotnicy, gdy żądają, aby takich parszywych owiec między nimi nie było.

Nakoniec jedno jeszcze zauważyć trzeba. co i socyaliści zapewne przyznać muszą, że o wiele poważniejszy charakter mają te manifestacye dlatego, że **robotnicy wystąpili tu w obronie praw** — w walce o prawa słuszne, nie zaś z błyskotliwą frazesami utkaną manifestacyą łączności z rewolucyonistami rosyjskimi, która n. p. w Warszawie zbyt krwawo i stanowczo bez żadnego pożytku trupami opłaconą została. I jeszcze raz znajdują dowód na to, że przecie może racyę mają ci, którzy radzą korzystać z dezorganizacyi państwa rosyjskiego, aby na gruncie legalnym zdobywać nowe prawa dla społeczeństwa Polskiego, niż na oślep rzucać się w ramiona rewolucyi.

Braciom naszym, robotnikom Dąbrowskim, życzymy jak najszerszego zwycięstwa!

Kalendarzyk zebrań.

Niedziela, 12 lutego. Jaworzno. W Stow. „Przyjaźń" odczyt „O alkoholizmie" wygłosi p. dr. Leonard Bier.
Kraków. Zebranie towarzyskie Stowarzyszenia „Praca" w „Przyjaźni krakowskiej".
Wadowice. Walne Zgromadzenie Stow. czeladników „Zgoda".
Środa, 15 lutego. Kraków. Posiedzenie Komitetu wykładowego w Związku Stow.
Niedziela, 19 lutego. Biała. W Stow. rękodzielników Bal kostyumowy.
Jaworzno. W Stow. „Przyjaźń" teatr amatorski.
Środa, 22 lutego. Kraków. Posiedzenie Komitetu wykładowego w Związku Stow.
Niedziela, 26 lutego. Jaworzno. W Stow. „Przyjaźń" odczyt „O działalności Komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem" wygłosi dr. Stan. Grabski.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pan **L. W. w Uhnowie.** Prosimy o bliższe informacye co do Stowarzyszenia, a prześlemy statut wzorowy. Za pamięć „Bóg zapłać".

Pan **M. Kotarba, Świątniki górne.** Co słychać z projektem stowarzyszenia? My całem sercem poprzemy. Prosimy o bliższe wiadomości.

Pan Jan Mozgała, Babice. Książeczki takie sprzedaje p. Wojnar, Kraków ul. Szewska. Poślemy od niego katalog.

X. M. J. w Pol. Ostrawie. Serdeczne „Bóg zapłać". Prosimy bardzo o poparcie między tamtejszym ludem.

J. Rapczak, Błażowa. Za list dziękujemy i prosimy o poparcie.

Od Redakcyi.

Redakcya i administracya otwarta codziennie prócz niedziel i świąt od 4—8 popołudniu.

Prosimy naszych prenumeratorów o dokładne podawanie adresów celem uniknięcia pomyłek.

Przypominamy naszym Stowarzyszeniom, aby nadsyłały sprawozdania do Związku za rok ubiegły.

Prosimy również wszystkie Stowarzyszenia katolickie o przesyłanie nam wiadomości i korespondencyi o sobie, które chętnie umieszczać będziemy.

Bezpłatna porada prawna w Redakcyi.

Redakcya.

Z teki zacofańca.

Obłudne klerykały, czyli najlepszy sposób zaradzenia złemu.

Szanowny Redaktor wybaczy, że stary Kropidło porusza nieraz takie sprawy, o których już dawno wróble świerkały na dachu, i odgrzewa potrawy, chociaż wiadomo, że niektórzy nie lubią odgrzewanego. Ale zacofaniec na to nie zważa i prawi ciągle o tem, co już dawno przebrzmiało i więcej lubuje się w dawnych dziejach, niż w nowych. Nie ma on zaufania do nowości, a nadto jest uparty i nie da się złapać na lep nowożytnych haseł postępowych blagierów i okpiświatów. Jest on także — jak to mówią — domolny, jak ten ptak, któremu daj grzędę, a on krzyknie: jeszcze wyżej siędę. Chociaż zacofaniec ma swój rozum i wie, że i odgrzewane niektóre potrawy smakują, jak n. p. bigos hultajski: im częściej odgrzewany, tem lepszy.

Takiegoto bigosu hultajskiego parę porcyi chce wam odgrzać Szanowni Czytelnicy, stary zacofaniec. — Zaczyna.

Coraz więcej mnoży się kradzieży i rozbojów, a nawet niedorostki, prawie dzieci, zapełniają areszta policyjne. Zdawałoby się, że w miarę rozwoju oświaty świat postępuje ku dobremu, a on stacza się ku przepaści złego. Ale temu nie winna oświata, jeno przewrotna oświata, a małoletni łotrzykowie, to wychowankowie nowych haseł i ich głosicieli, którzy poniewieraniem wszelkiej powagi dążą do wolności i do poprawy bytu uciśnionego ludu.

Wobec wzmagania się liczby małoletnich przestępców, ludzie dobrze myślący podnieśli głos, aby jakoś zaradzić złemu. W pewnem piśmie krakowskiem pojawiły się dwa artykuły, wzywające całe towarzystwo, jakby zmniejszyć liczbę małoletnich przestępców i powstrzymać ich od dalszych szkodliwych wybryków. Autorowie wspomnianych artykułów podawali różne sposoby, które w innych krajach okazały się praktyczne i pożyteczne.

Nie w smak to poszło Panom od *Naprzodu.*

A dlaczego? — „Na złodzieju czapka gore".

Rozsądniejsza część społeczeństwa widzi, że dzieje się coraz gorzej i stara się nietylko samo złe poznać, ale także wyszukać przyczyny złego.

Tak lekarz — nietylko bada samą chorobę, ale także jej przyczyny, które poznawszy, stara się usunąć, aby i chory mógł rychlej przyjść do zdrowia i inni się nie zarazili. Każdy trochę myślący przyszedł wnet do przekonania, że to przewrotne zasady socyalistów albo raczej ich przywódców są źródłem coraz większych nieszczęść i tak już nieszczęśliwego i biednego naszego narodu. Bo jakże ma być lepiej, kiedy ci panowie wyrywają wiarę ze serca ludzkiego, a przez to psują dobre obyczaje i popychają całą siłą najniższe warstwy ludu do upadku. Na jakiej podstawie bowiem mogą rodzice poczuwać się do obowiązku wychowywania swych dzieci, a te do słuchania rodziców, kiedy wszelka powaga obalona? — Dlaczego przestępcy nie mają dalej uprawiać swego niecnego rzemiosła, kiedy nie potrzebują się niczego i niczego obawiać, a łatwiej jest robić złe niż dobre? — Ale prawda! Jest Daszyński, jest Haecker, są inni żydkowie; oni może powstrzymają ludzkość od dalszego upadku. — To jednak za mała i niepewna powaga i niema nadziei, aby było lepiej, jeżeli tak dalej będzie.

Naprzodowcy ulękli się takich wniosków myślącej ludności i żeby temu zapobiedz, dalejże z całym zapałem jechać na klerykałów, że to oni winni są wszelkich nieszczęść społecznych, a wszelkie sposoby zaradzenia złemu nazwali krótko „obłudą klerykalną".

Można się godzić z klerykałami, lub nie, ale tu nie chodzi ani o klerykałów, ani o socyalistów, jeno o to, jakby złe usunąć. Niepowołanym prowodyrom ludu chodzi zaś wyłącznie o siebie, a nie o dobro ludu i dlatego nie lubią, jak kto inny chce społeczeństwo ratować. Oni chcą posiąść zupełny monopol polepszania bytu ludu i raczej wolą, aby ich przeciwnicy źle radzili i czynili, aniżeli dobrze, bo wtedy demagodzy nie mieliby co robić, a więc i z czego żyć. To też żeby zupełnie zawładnąć ludem, starają się wszelkimi sposobami podkopać zaufanie do prawdziwych dobroczyńców społeczeństwa. Używają w tym celu oszczerstw i w każdem niemal zdaniu swego piśmidła posługują się takiemi wyrazami, jakich trudno znaleść w słowniku, a które przechowują się tylko w żywej tradycyi szynków Placu Szczepańskiego i Małego Rynku. Wszystko, co nie jest po ich myśli, jest klerykalne — a więc złe i podłe, choćby było najlepsze i najuczciwsze.

Jest to ogłupianie biednych ludzi, ale w języku demagogów nazywa się to oświecaniem. Cała sztuka polega na tem, aby własne winy zarzucać przeciwnikom. Tak postępowali faryzeusze. Jest to więcej, niż obłuda, skoro uczciwe postępowanie zowie się „obłudą klerykalną". Można to tylko wyjaśnić przysłowiem o tem zwierzątku, które to kwiczy i wór drze.

A jakież lekarstwo podają ci panowie? Ośmiogodzinny dzień pracy i podwyższenie zarobków. Oto lekarstwo na wszelkie niedomagania społeczeństwa!

Ale to jakieś zbyt ogólne lekarstwo, bo to tylko szarlatani leczą wszelkie choroby jednym i tym samym środkiem leczniczym, a przecież wiadomo, że każda choroba wymaga osobnego leku. To lekarstwo Naprzodowców byłoby może niezłe, ale to nieszczęście, że kij ma dwa końce. Uczciwy będzie nadal uczciwym, ale zły się nie poprawi. Zapytać tylko biednej kobieciny, obarczonej liczną rodziną, dlaczego u niej taka bieda, a odpowie: „Nie ma z czego żyć".

„A cóż to, mąż nie pracuje?"

„Pracuje" — odpowie.

„Ale może mało zarabia?"

„Ano juści mało: trzy reńskie na tydzień".

„No! to z tego ciężko wyżyć, mając pięcioro dzieci".

„Ciężko, ale czy to mąż odda zarobione te parę groszy? Jak przyjdzie sobota, to przepije przynajmniej jednego reńskiego, drugiego zostawi sobie na niedzielę, a mnie odda trzeciego. Jeszcze ta z początku było jako tako, ale jak przystał do tych socyalistów, tak tylko pije i pije. Powiem mu co, to największa obraza boska, grozi mi, że mię odejdzie, bo on się Boga nie boi, do kościoła nie chodzi, a o spowiedzi ani sobie wspomnąć nie da. On nikogo nie zabił, ani nie spalił, a z resztą, cóż on się ma spowiadać, kiedy spowiedź to tylko wymysł klechów. Chyba głupi jeszcze się spowiada".

Wobec tego żona musi zarabiać na życie, a dzieci, zostawione bez opieki, wcześnie biorą się do kradzieży. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że dzieci nie biednych, tylko złych rodziców dostarczają materyału na kryminalistów.

Trzeba dążyć do polepszenia bytu robotników, do podwyższenia ich zarobku i skrócenia dnia pracy. Ale to jeszcze nie zapobiega złemu, bo w takim razie w Londynie i w Paryżu powinnoby nie być wcale złodziei i rabusiów, a przynajmniej w mniejszej liczbie, a tymczasem jest ich stosunkowo daleko więcej, niż gdzieindziej. A przecież we Francyi najlepiej się przyjęły hasła socyalistów.

Jałmużna demoralizuje, powiadają Naprzodowcy, a więc trzeba pozamykać zakłady dobroczynne, bo to dzieła obłudnych klerykałów. Jak biedacy będą umierać z głodu, to ich nie wolno wspierać, bo to proteguje zepsucie ulicznego proletaryatu. Niech zaczekają ubodzy, aż nastanie skrócenie dnia pracy i podwyższenie zarobku, a tymczasem mogą spokojnie umierać.

Jużto klerykały wszystkiemu winni. Wnet usłyszy świat, że jak kogo przejedzie kolej, lub tramwaj, albo zabije cegła z dachu, lub inny zdarzy się nieszczęśliwy wypadek, to wina klerykałów, tak, jak klerykali przyczyniają się do powiększenia liczby zbrodniarzy. Najlepiej poznosić koleje, tramwaje i wogóle wszystko, co sprowadza nieszczęście, bo to klerykalne, kiedy szkodliwe. Albo jeszcze lepiej, wyciąć w pień tych obłudnych klerykałów i basta! Wprawdzie i nie-klerykały mogą mieć jeszcze jakie odruchy klerykalne, to dalej ciąć. Powoli będzie się zmniejszać liczba przeciwników, zostanie może tylko sto, potem jeszcze mniej, wreszcie tylko dwóch. Ale i dwóch nie zgodzi się na jedno zdanie, wtedy jeden musi zginąć, a zostanie tylko jeden. Gdy ten jeden jedyny zbawca ludzkości tak się ze wszystkimi upora i zaprowadzi nowy ład i porządek na świecie, wtedy sam się może zastrzelić, lub jaką inną nieklerykalną śmiercią życia się pozbawić, bo już nie będzie miał nic do roboty. Może ze spokojnem sumieniem przenieść się do szczęśliwej nicości w tem przeświadczeniu, że wszystkich uszczęśliwił i że już więcej nie będzie obłudnych klerykałów.

Takaby była racya owego porządku i ładu społecznego na świecie — racya zupełnie taka sama, jak racya wielu przywódców ludu, która się nazywa: racya fizyka, Kaśka butów niema.

Ba! ale krzykacze z Małego Rynku nie myślą ginąć; oni chcą żyć. Ale żeby żyć, muszą krzyczeć; a żeby krzyczeć, muszą mieć „obłudnych klerykałów", ba na kogóżby krzyczeli. A więc — rada zacofańca o wytraceniu klerykałów do niczego.

I tak źle, i tak nie dobrze; istne błędne koło!

Kasper Kropidło.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia Związkowa w Krakowie, pod zarz. A. Szyjewskiego. **Odp. redaktor: Władysław Horowicz.**